

Między Polską a Australią, wschodem a zachodem, przeszłością a terażniejszością. Dopisek [wprowadzenie] do rozmowy z Joanną Miłosz-Piekarską

Czasem ciężko jest wyznaczyć kierunek, szczególnie jeśli rozpatrujemy jakieś znaczące odległości na mapie, a pod uwagę bierzemy dodatkowo choćby zakrzywienie kuli ziemskiej. Bo niby gdzie leży Polska względem Australii? Na zachodzie czy może jednak na wschodzie? I jak ta orientacja geograficzna ma się do kierunku światopoglądowego, kulturowego, artystycznego, literackiego, wreszcie do kierunku myśli w ogóle? Te pytania nie padają bezpośrednio w mojej rozmowie z Joanną Miłosz-Piekarską – córką Andrzeja Miłosza, bratanicą noblisty Czesława Miłosza, autorką wierszy i książki wspomnieniowej *Wszystkie czasy przeszłe*. Z tej samej jednak rozmowy można pośrednio na powyższe pytania odpowiedzi wyluskać.

Bo może te ciężkie do wyobrażenia odległości ulegają skróceniu, kiedy jesteśmy z danym miejscem na mapie, w przestrzeni związani w sposób szczególny, przekraczający ograniczenia fizyczne, zaginający czas i przestrzeń. Może wachając egzotyczne kwiaty, da się wyczuć w ich woni nuty bzu, czego daje wyraz autorka *Czerwonego pyłu*? Jak ważną rolę w umiejscowieniu, określeniu człowieka w świecie odgrywa pamięć, która szerokościom i długościom geograficznym skutecznie przeciwstawia przestrzeń mentalną i asocjacyjną? Możemy się o tym przekonać, zagłębiając się w lekturę *Wszystkich czasów przeszłych* – mapę myśli, świadectwo bogatego doświadczenia Joanny Miłosz-Piekarskiej, które zawiera w sobie ułamki biograficzne wielu znanych i mniej znanych, ale równie godnych zapamiętania osób, przede wszystkim członków jej rodziny: Miłoszów i Goliszewskich – które ten czas i tę przestrzeń zakrzywiają, czynią minione wydarzenia bliższymi.

Podobną rolę odgrywają – choć w zupełnie inną formę zostały ubrane – myśli, które przelalała na papier Miłosz-Piekarska pod postacią wierszy. Nie brakuje w nich ironii i dystansu do siebie, co szczególnie widoczne w tomiku *Wiersze australijskie oraz inne*: „Moja dorosła już córka – zapisuje Joanna Miłosz-Piekarska – / nadal zasypia tuląc / bardzo wyleniałego / misia koalę [...] Pozostał Misiem / jedynie w jej pamięci / bo dla osób niewtajemniczonych / jest już jedynie dziwnym klakiem. // Myślę o tym czasem /

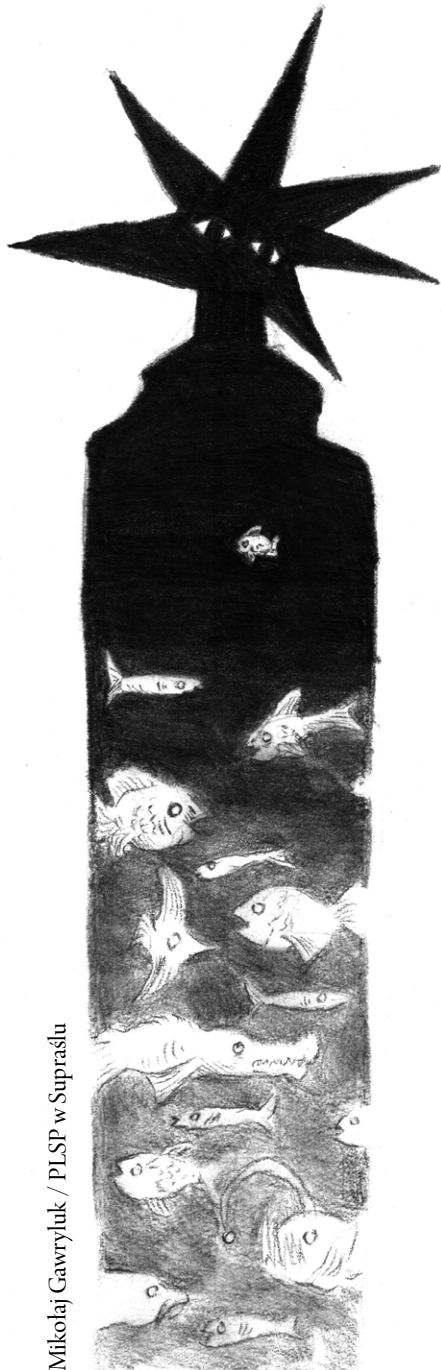
gdy tuli mnie / moja dorosła już córka¹. W poezji bratanicy Czesława Miłosza nie brakuje też egzotyki, która nie powinna dziwić, duża część wierszy została napisana w Australii, jak cykl *Pożegnania* z tomu *Czerwony pył*: „Teraz czekasz / na choć jedno słowo / w gorące południe / patrzę na dachy za oknem / wiatr z pustyni / czerwonym pyłem / pokrył / koszulki dziecka na balkonie².

Pani Joanna mieszka w Melbourne, ale praktycznie co roku przyjeżdża do Polski, swojej ojczyzny, z którą jest nierozzerwalnie związana. Zdradziła mi, że uwielbia Podlasie – nie tylko powiązaną z losami rodziny Miłoszów Suwalszczyznę, ale też Tykocin, Supraśl i inne mniejsze miejscowości. A tym razem, będąc po raz pierwszy w Białymstoku dała się oczarować stolicą Podlasia.

Niespełna miesiąc później, po naszym spotkaniu w Książnicy Podlaskiej pani Joanna zjawiała się na wieczorze autorskim w Krasnogrudzie – dworze powiązany z rodem Miłoszów, miejscu położonym w bliskim sąsiedztwie Sejny, miejscu stanowiącym ostatnią stację, ostatni zajazd przed granicą Polski i Litwy. Z litewskich Kresów pochodzą, przypominajmy, ojciec pani Joanny – Andrzej i stryj Czesław Miłosz. W Krasnogrudzie autorka *Wszystkich czasów przeszłych* była już nie raz. Tu, nad jezioro Holny zabierała swoją córkę Natalię i wnuczkę Matyldę. Tutaj też, kiedy w 2022 roku siedziała na ganku, pod wpływem chwili, pod wpływem wspomnień zapisała na kolanie, na papierze opublikowany następnie w „Twórczości” wiersz *W Krasnogrudzie*:

¹ J. Miłosz-Piekarska, *Moja dorosła już córka*, [w:] tejsze, *Wiersze australijskie oraz inne*, Sejny 2017, s. 11.

² *Taż*, *Czerwony pył*, Sejny 2009, s. 23.



Mikołaj Gawryluk / PLSP w Supraślu

Jestem zawieszona
miedzy teraz a kiedyś
w czasie niezupelnie przeszłym
idąc aleją w kierunku dworu

Pachną lipy

Posadziła je któraś z ciotek
albo ktoś inny
A może były tam zawsze

To zupełnie nieważne
ponieważ mnie tam nie ma

Ten chłopiec nad jeziorem
to mój ojciec

Ma siwe skronie
okulary i torbę przewieszoną przez ramię

Robi zdjęcie swojemu starszemu bratu
nad Zatoką San Francisco
Pod dwór podjeżdża bryczka
słyszę śmiechy

i wiatr

Wieczorny koncert żab

Cisza

Siadam na stopniach ganku
wiedząc że jestem nieobecna

Wczoraj byłam stara i odjechałam
pociągiem do Warszawy³

³ Taż, *W Krasnogrudzie*, „Twórczość” 2023, nr 1, s. 28.

„Moim przodkom zapewne nie przyszłoby do głowy, że kiedyś u nich w ogrodzie biegać będzie ich mały australijski potomek”.

– z **Joanną Miłosz-Piekarską** rozmawia Kamil K. Pilichiewicz

Rozmowa jest zapisem fragmentu spotkania autorskiego, zorganizowanego w ramach cyklu „Środy Literackie”, zarejestrowanego 14 czerwca 2023 roku w Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku.

Kamil K. Pilichiewicz: Pani Joanno, jest Pani niezwykle osobą z wielu względów. Mieszka Pani w Melbourne w Australii i prowadzi tam agencję aktorską. Poznała Pani aktorów światowej klasy, artystów, pisarzy. Jest Pani córką Andrzeja Miłosza, znanego dokumentalisty, tłumacza, reportażysty i publicysty oraz bratanicą Czesława Miłosza. *À propos* Czesława Miłosza dodam, że Książnica Podlaska jakiś czas temu, w 2019 roku, zorganizowała we współpracy m.in. z pobliskim Uniwersytetem w Białymstoku Konferencję Naukową, której temat brzmiał: *Rodzina Miłoszów i inne rody pogranicza litewsko-polskiego. Historia, losy, świadectwa literackie*. Z kolei za rok planujemy też wystawę pamiątek po nobliście, którą nam ofiarował Adam Lizakowski, poeta i przyjaciel Czesława Miłosza z czasów kalifornijskich.

Mógłbym najpierw spytać, jak to jest być bratanicą Czesława Miłosza, ale nie zadam tego pytania, ponieważ domyślam się, że Pani wielokrotnie już o to była pytana przy różnych okazjach. Po części też Pani w swojej książce na to pytanie odpowiada. Chciałbym zadać inne pytanie. Czy już wcześniej była Pani w Białymstoku?

Joanna Miłosz-Piekarska: Nie, jest to, z tego co pamiętam, mój pierwszy raz. Dopiero co udało mi się trochę wysunąć nosa z hotelu. Mam zamiar jeszcze dokładniej miasto zwiedzić, przejść się tymi uroczymi ulicami.

KP: Pytam też z tego powodu, że Pani ojciec Andrzej Miłosz przyjaźnił się z Elżbietą Michalską, podlaską poetką...

JM-P: Tak, jak najbardziej, z poetką, która pisze przepiękne wiersze.

KP: Tak, i tutaj m.in. w naszej białostockiej „Epei” publikowane. Z kolei Krystyna Konecka, kolejna podlaska poetka, miała przyjemność z Czesławem Miłoszem w 1998 roku w Białowieży się spotkać. To takie drobne akcenty regionalne.

Przejdźmy już teraz konkretnie do Pani książki *Wszystkie czasy przeszłe*. Skąd pomysł, aby tę książkę napisać, aby ona powstała?

JM-P: Trudne pytanie, dlatego że ja nawet sama dokładnie nie pamiętam, skąd ten pomysł się wziął. Zaczęłam zapisywać różne anegdoty z mojego życia już dosyć dawno, powiedziałabym, że już chyba ponad dwadzieścia lat temu. Tak że ludzie mówią: „ależ ty masz pamięć”. Nie, niekoniecznie. Niektóre z tych anegdot są już zapisane bardzo dawno. Teraz może bym ich nawet nie pamiętała. Więc dziękuję sama sobie, że je zapisałam, ale oryginalnie nie było nawet pomysłu na to, żeby powstała książka. Zresztą byłam zbyt zajęta pracą i w jakimś momencie pamiętam rozmowę z Panią Agnieszką Kosińską, która była sekretarką mojego stryja. Gdzieś myśmy siedziały, piły wino, ja jej opowiadałam właśnie różne anegdoty z mojego życia. Ona wtedy powiedziała, że ja to powinnam wszystko zapisać. Ja na to: „Daj spokój, nie mam czasu, nie potrafię”. A ona na to: „Po prostu

pisz, nie przejmuj się, nie układaj jakiegoś planu w głowie, żadnej struktury książki, po prostu pisz, a potem sobie to wszystko jakoś ułożysz”. No i tak się stało, po prostu pisałam. Muszę powiedzieć, że około dwadzieścia lat mi to zajęło. Nie to, że siedziałam codziennie przez dwadzieścia lat. Napisałam jakiś fragment, potem to było odłożone na bok na rok, potem znowu wracałam i tak wreszcie koniec końców na stare lata ta książka się jakoś ułożyła.

KP: Domyślam się, że trudno jest swoje doświadczenie życiowe zamknąć w granicach słowa i nadać im jeszcze jakieś narracyjne ramy. Moim skromnym zdaniem Pani wyszło to świetnie.

Czy z dystansu czasowego, po roku od publikacji tej książki, czy teraz ma Pani takie momenty, kiedy myśli, że może by jeszcze o jakieś fragmenty swojego życia tę książkę uzupełniła?

JM-P: Bardzo byłam uważna, pisząc, starałam się nie zanudzić. Zdarzało mi się już czytać biografie, autobiografie znanych ludzi i często uważałam, że tam jest za dużo treści, że ta przykładowa książka tak ciągnie i ciągnie, że tam jest każdy szczegół, to wszystko jest na elementy pierwsze rozłożone. A ja chciałam, żeby było lekko, dowcipnie i żeby przypadkiem nie było nudno. Więc obawiam się, że jakbym teraz zabrała się za dopisywanie... a oczywiście, że zawsze można, człowiek się budzi w środku nocy i myśli: „ojej, przecież zapomniałam o tym”... ale chyba wystarczy.

KP: Czy myślała Pani o tym, żeby książkę wspomnieniową wydać w innym języku, na przykład w języku angielskim?

JM-P: Nie, absolutnie, mało kogo by to interesowało. Podejrzewam, że prawdopodobnie może za wyjątkiem dwóch, trzech osób, które mnie znają i byłyby zainteresowane. Nie jestem osobą znaczącą w świecie anglojęzycznym na tyle, żeby ludzie chcieli kupować książkę o mnie.

To jest osobista opowieść, bardzo związana z Polską. Uważam i wierzę, że tylko Polacy są w stanie tę ścieżkę mojego życia zrozumieć. Ja tam dotykam różnych przeżyć związanych z PRL-em, absurdu życia w PRL-u. Gdzie jakiś przeciętny Anglik czy Amerykanin...

KP: ...czy Australijczyk...

JM-P: ...czy Australijczyk by to zrozumiał. Nie, to by do nich nie trafiło, dla nich to by była bajka jakaś.

KP: Przejdźmy do Czesława Miłosza. Jakie były Pani relacje z Pani stryjem Czesławem Miłoszem?

JM-P: Ja o tym też chyba w swojej książce pisałam, że dla mnie, jako małej dziewczynki, stryj był jak trochę taki wuj z Ameryki. Co prawda nie przysyłał długopisów ani skarpetek czy pończoch, ale byłam strasznie dumna, że mam wujka w Ameryce. Nie obchodziło mnie, kim on jest, czym on się zajmuje, że jest poetą zawodowo. Po prostu był w Ameryce i to było coś wspaniałego. A jeszcze na dodatek miał dwóch synów, którzy byli w moim wieku. Byłam jedy-naczką, więc nie dość, że miałam wujka w Ameryce, to jeszcze miałam dwóch braci. No i pisałam listy do tych braci, oczywiście po polsku. I to był mój początek. Stryja osobiście poznałam już jako dorosła dziewczyna, kiedy pojechałam odwiedzić go w Kalifornii...

KP: A jeszcze wcześniej był chrzest Pani córki...

JM-P: A widzi Pan, dobrze, że napisałam książkę, bo wszystko mi się teraz myli. Tak, pierwszy raz poznałam stryja osobiście, jak po odebraniu Nobla wylądował w Warszawie. Miałam już lat prawie trzydzieści, więc przez te trzydzieści lat kontakt ograniczał się do utrzymywania wzajemnej korespondencji.

KP: No i przychodzi ten rok 1981. W czerwcu przyjeżdża Pani stryj, aby odebrać honorowy tytuł doktora honoris causa w Katowickim Uniwersytecie Lubelskim. To jest oficjalny powód, ale oczywiście nie jedyny. Pani córka Natalia po kilku miesiącach od narodzin przyjmuje chrzest. Chrzestnym Pani córki zostaje Antoni (Toni) Miłosz. I wtedy właśnie, na lotnisku, widzi Pani stryja po raz pierwszy.

JM-P: Stryja tak, ale nie Toniego. Toniego znałam wcześniej. Stryja poznaję pierwszy raz na lotnisku w takich dziwnych okolicznościach, bo to, co miało być takim skromnym powitaniem tylko w gronie rodziny, przerodziło się w jakieś tłumne zgromadzenie. W tym zgromadzeniu byli przyjaciele mojego stryja z dawnych czasów, wszyscy bardzo podekscytowani, że go znowu zobaczą. Ja w tym wszystkim byłam

naprawdę mało ważna. I pamiętam taki moment, kiedy stryj wysiadł z samolotu i przeszedł do takiego oficjalnego pomieszczenia LOT-u. Tłum był tak straszny, że zostałam niechcący popchnięta przez kogoś, kto też próbował się do stryja dostać, i wpadłam na niego. To był moment, kiedy spojrzał na mnie, ja na niego, a on na to: „Joasia?” Ja mówię: „tak”. I to był właśnie ten pierwszy moment poznania.

A potem było już zupełnie rodzinie, potem znowu był stryjem z Ameryki, bo żeśmy go zabrali do domu. Stryj przywiózł całą walizę prezentów. To był ten okres, taki prząśny, powiedziałabym. W Polsce nie było nic. Pamiętam, że przywiózł ileś tam par jeansów Levis, które żeśmy wszyscy mierzyli, ja i ojciec, i Grażyna, i mój mąż. Były tam też jakieś różne inne swetry... pamiętam te levisy, to było superważne. Były też ubranka dla małej Natalii. To było wzruszające, że w tym wszystkim tak pomyślał o rodzinie,



Mikołaj Gawryluk / PLSP w Supraślu

o takich zwyczajnych rzeczach jak ubranka dla małej, sześciomiesięcznej dziewczynki.

KP: Kilka lat później wraz ze swoją córką leci Pani do Kalifornii na zaproszenie stryja. Chciałbym, aby zacytowała Pani fragment swoich wspomnień, kiedy jadą Państwo do Disneylandu...

JM-P: „Toni uznał, że powinniśmy zabrać Natalię do Disneylandu w Anaheim, co jest podróżą co najmniej sześciogodzinną, więc stryj stwierdził, że się na taką wyprawę nie pisze. »Tato«, powiedział Toni, »ja tak zawsze chciałem, żebyś mnie zabrał do Disneylandu, a ty nigdy nie miałeś czasu«. »Tak?«, zdziwił się stryj. »Chciałeś? To w takim razie teraz pojedziemy«. I tak całą rodziną wyruszyliśmy z San Francisco do Anaheim, gdzie znajduje się Disneyland Resort. »Przejdźcie bram Disneylandu będzie jak wejście do innego świata«, powiedział Walt Disney. I ta kiczowata do szaleństwa disneyowska kraina czarów wciągnęła nas w swój wariacki, kolorowy rwetes. Goniliśmy z jednej atrakcji do drugiej, im większy budziła strach, tym lepiej. I kto najgłośniej krzyczał, jeżdżąc na najróżniejszych rollercoasterach? Noblista. My z Tonim już mieliśmy dosyć, marząc, żeby choć na chwilę w spokoju usiąść, odpocząć, coś zjeść, a stryj i Natalia ciągnęli nas do następnej atrakcji. I tak bawili się znakomicie aż do... zamknięcia parku. Potem jeszcze w hotelu w Anaheim długo i entuzjastycznie dzielili się swoimi wrażeniami”⁴.

KP: Jeszcze jeden krótki fragment na tej samej stronie i tego samego wyjazdu do Kalifornii dotyczący...

JM-P: „Spędziliśmy jeszcze razem miłą Wielkanoc w domu Toniego w Oakland, gdzie Natalia i stryj najpoważniej ze wszystkich potraktowali poszukiwanie jajek w ogrodzie. Toni i ja głównie zajmowaliśmy się rozmową i winem, a stryj z Natalią i dwunastoletnią Erin, córką Toniego, bardzo energicznie współzawodniczyli, kto znajdzie ich więcej. Wielkanocny stół uginał się od polskich i litewskich przysmaków, które znikwały w bardzo szybkim tempie, bo co jak co, ale stryj uwielbiał tradycyjną kuchnię, przypominającą mu dzieciństwo, a na dodatek chyba wszyscy

⁴ J. Miłosz-Piekarska, *Wszystkie czasy przeszłe*, Warszawa 2022, s. 166–167.

Miłoszowie jedzą z szybkością błyskawicy”⁵ ... co niestety odziedziczyłam. To jest bardzo nieelegancka cecha.

KP: Zaczęłam od Czesława Miłosza, ale oczywiście to nie jest jedyny bohater Pani opowieści autobiograficznej, choć może najbardziej rozpoznawalny. Bohaterów byłoby o wiele więcej. Jednym z nich jest niezaprzeczalnie Pani ojciec Andrzej Miłosz, który gdzieś tam zawsze był w cieniu swojego starszego brata. W cieniu, ale jednocześnie był takim aniołem stróżem. To też da się zauważyć w tym, jak Pani o swoim ojcu pisze. Był aniołem stróżem i archiwistą, dokumentalistą dorobku rodziny Miłoszów i nie tylko Miłoszów.

Chciałbym zapytać, jakim Andrzej Miłosz był człowiekiem, ale zapewne nie starczyłoby dnia, żeby wyczerpać temat...

JM-P: Był cudownym człowiekiem, wielkiej dobroci, oddałby koszulę ze swoich pleców dla drugiego człowieka, był wyjątkowy.

KP: To niezwykle człowiek, ale z niego był też żartowniś, i to dobry żartowniś. Na przykład, co to za historia z mężem Nigeryjczykiem?

JM-P: Tak. Opowiem, żeby nie nudzić czytaniem. Przyjechałam do Polski po kilkuletnim pobycie w Australii. W międzyczasie wyszłam za mąż i tego nieszczęsnego męża przyciągnęłam do Polski na kilka miesięcy, na wakacje. Potem żeśmy wylądowali w Londynie.

Było tak, że lecieliśmy samolotem Melbourne–Rzym, potem miał być samolot do Warszawy, ale okazało się – powiedziano nam – że w Warszawie jest śnieżyca, mgła, nie wiadomo co i samolot poleciał tylko do Pragi, a z Pragi pojedziemy pociągiem. To oznaczało kawał drogi. Podejrzewam, że im się chciało tym samolotem lecieć do Warszawy, bo chyba było tylko pięć czy sześć osób w tym pociągu. No i myśmy siedzieli w jednym przedziale. Jechał poważny polski ksiądz, szalenie wystrojona Polka, która wyszła za mąż za Włocha, ów Włoch i bardzo młody, około dwudziestoletni Nigeryjczyk. Ten ostatni dygotał z zimna. Była akurat zima, a on miał tylko jakiś garniturek na sobie. Po angielsku go spytałismy, czy ma coś cieplejszego

przy sobie, a on z dumą wyjął zielony szalik, który jemu mama zrobiła na drutach gdzieś w jakiejś wiosce. Ktoś miał po niego wyjść na lotnisko, ale ponieważ przyjechaliśmy pociągiem, nikt na niego nie czekał. Mój tata wyszedł po nas i ja mówię do tego Nigeryjczyka: „chodź z nami, jakoś ci pomożemy”. No i podchodzimy do mojego ojca, a mój ojciec mówi tak: „Skąd wy tego Murzyna macie?”. Wyjaśniłam, że ten młody student jechał z nami pociągiem i że trzeba mu pomóc. Wsiadliśmy w samochód, pojechaliśmy do mojego dziadka, który szykował dla nas śniadanie. Dziadek był poważnym człowiekiem, bardzo konserwatywnym, a mój tata w windzie mówi tak: „Wiesz co, zrobimy mu taki dowcip: ty wyjdiesz z Nigeryjczykiem i powiemy mu, że to twój mąż” [śmiech]. Muszę powiedzieć, że nie zrobiłam tego, bo mi się żal dziadka zrobiło. Pomyślałam sobie, że jednak byłoby to zbyt okrutne.

KP: To tylko próbka była. Takich historii w Pani książce można znaleźć więcej. Była jeszcze odcięta dłoń w lodówce między innymi...

JM-P: Tak, ręka zawinięta w gazetę, niby z krwią w lodówce. Nie no, robił rzeczy czasami okropne.

KP: Imieniny Grażyny Strumiłło-Miłosz w szlafrokach?

JM-P: Tak, goście pukali do drzwi, a ojciec otwierał w szlafroku i mówił: „A to pomyłka, ale to nie dzisiaj”.

KP: Pani ojciec miał wiele twarzy, był bardzo optymistycznym człowiekiem, do życia podchodził z werwą, miał w sobie wiele sił witalnych. Był aniołem stróżem Czesława Miłosza. Można by się zastanowić, jaki wobec tego stosunek do Andrzeja Miłosza miał jego starszy brat? Utkwił mi w pamięci fragment listu Czesława Miłosza do Andrzeja Miłosza w dniu pogrzebu młodszego z nich...

JM-P: Stryj to napisał na pogrzeb mojego taty. Myśmy błagały stryja, żeby nie przyjeżdżał z Krakowa do Warszawy. To było dwa miesiące po śmierci żony stryja i stryj był w bardzo niedobrym stanie. Śmierć brata, która nastąpiła

⁵ Tamże, s. 167.

dwa miesiące po śmierci żony, kompletnie go psychicznie dobiła. Wybierał się, chciał przyjechać do Warszawy. Myśmy powiedzieli, że absolutnie nie ma mowy. Napisał piękne pożegnanie brata. Zaznaczam, że ja się bardzo wzruszam, jak to czytam:

„Mój kochany braciszku,
[...] Byłeś dzielnym człowiekiem, ale najbardziej dziwiła mnie Twoja dobroć, która zresztą chroniła Ciebie w różnych opresjach, bo wszędzie byli ludzie, którzy Tobie coś zawdzięczali. Muszę tutaj dodać, że w naszej rodzinie byłeś strażnikiem tradycji rodowych, że dbałeś o groby naszych przodków na Litwie w Wędziagole i Świętobrości. A także parę razy naprawiałeś płytę na grobie naszego ojca w Krakowie. Byłeś też niejako łącznikiem naszej rodziny, rozrzuconej od Australii po Kalifornię.

Dopóki żyjemy, niedostatecznie cenimy naszą powszedniość, łącznie z powszedniością naszych braterskich spotkań. A teraz jedyną pociechą dla mnie jest myśl o Twoim pogodnym i spokojnym przyjęciu własnej śmierci. Byłeś chrześcijaninem nigdy niepowołującym się na swoją wiarę jako ukryty motyw Twoich działań w obronie bliźniego. Należałeś do nielicznych ludzi mało myślących o sobie, a ciągle troszczących się o innych. Życie Twoje było biegiem w sensie dosłownym, bo niemal do końca lubiłeś co dzień biegać, i w sensie przenośnym, jako nieustanne optymistyczne dążenie.

Żegnaj, Andrzeju, i mam nadzieję, że dalej będziesz uprawiał swój bieg na niebieskich łąkach”⁶.

KP: Dziękuję. We Wszystkich czasach przeszłych pisze Pani o Miłoszach, ale pisze też Pani o Goliszewskich...

JM-P: Tak, o rodzinie mojej matki. Dodam przy tej okazji, że nie chciałam, aby moja książka wspomnieniowa była książką tylko o rodzinie Miłosza. O nich, o stryju napisano już bardzo dużo wspomniałych dzieł biograficznych, i to napisali ludzie mądrzejsi ode mnie, z głębszą wiedzą naukową. Nie było sensu, żebym próbowała powtarzać to samo. Stąd właśnie ta decyzja, że skoro książka jest o mnie, to musi w niej się znaleźć też rodzina mojej matki.

KP: To również wartość tej książki: że to nie jest publikacja poświęcona tylko jednej czy tylko dwóm osobom, ale jest szerszym spojrzeniem na ludzi, z pozoru zwyczajnych, a w rzeczywistości niezwykłych. Owszem jest w niej Pani stryj-noblista, ale jest też Pani mama, Hanna Goliszewska, jest Pani babcia Maria Goliszewska, są przywołane wydarzenia wojenne, w których uczestniczyły.

JM-P: Tak, dziadkowie w Warszawie, w czasie powstania, zostali wywiezieni: dziadek do Stutthofu, z kolei babcia z dwójką małych dzieci, w tym młodszym synem, który był kulawy (stąd strach, że Niemcy mogli go zlikwidować), znaleźli się w transporcie do Pruszkowa. Z tego transportu udało im się cudem uciec. Babcia mówiła bardzo dobrze po niemiecku, była wysyłana do szkół w Wiedniu i dzięki temu mówiła piękną niemieczyną i przekupiła Niemca, dając chyba bransoletkę. Ten mógł to wziąć i ich zastrzelić, ale nie zrobił tego, jakoś cudem udało im się uciec. Potem ich losy były długie i skomplikowane, tak jak wielu wtedy Polaków. Jedna z historii ludzi, którzy ucierpieli na tej wojnie w sposób niewyobrażalny.

KP: Pisze też Pani o swoim wuju Goliszewskim, bracie Pani matki, wspomina Pani także o swojej przyszywanej siostrze, pani Joannie Karykowskiej-Jakubczyk. Proszę coś więcej o nich opowiedzieć

JM-P: Brat mojej matki był zwariowanym podróżnikiem. Nie powinien tego robić, bo był bardzo słabego zdrowia – astmatyk, kulejący na jedną nogę. Odmawiał sobie wszystkiego, tylko żeby mieć pieniądze na podróże. Jeździł po świecie, ciągnął ze sobą potworne toboły. Nie było oczywiście mowy, żeby kupił sobie sprzęt, który byłby lekki i nowoczesny. Zamiast tego ciągnął ze sobą jesionkę mojego dziadka z podpinką, która ważyła z dwadzieścia kilogramów. Coś straszego.

W wieku lat siedemdziesięciu sześciu pojechał do Machu Picchu. Tam się rozchorował, wrócił do Polski z ciężkim zapaleniem płuc. Ja byłam wtedy w Australii. W Polsce nie mieliśmy już wówczas właściwie żadnej rodziny, zostali tylko bardzo dalecy krewni. Przyjaciel mojego wuja dzwonił do mnie z informacją, że wuj leży w domu, nie chce iść do szpitala i nie wiadomo, co z nim zrobić. Szalałam, bo nie mogłam kupić biletu, dopiero

⁶ Tamże, s. 272–274.



za dziesięć dni mogłam wylecieć. W tej sytuacji moja znajoma powiedziała, że może by mi pomogła Joanna; my ją nazywamy Matka Boska Karykowska, która potrafi wszystko. Napisałam maila do Joanny, w którym opisałam sytuację i dostałam odpowiedź: „Nie ma sprawy, dawaj adres, zamiary”. I właściwie zupełnie obca mi osoba przez następne prawie dwa tygodnie chodziła codziennie do szpitala do mojego wuja. Nosiła mu jedzenie, przakupowała pielęgniarki, żeby się nim bardziej opiekowały. Nie wiedziałam,

że tacy ludzie jak Joanna istnieją. Teraz już wiem, że istnieją. Mój tata trochę taki był, ale to mój tata, Joanna wtedy była obcą mi osobą. Moi znajomi pytali się mnie: „Czyś ty oszalała?”. Wuj żył samotnie, był właścicielem mieszkania w Warszawie. Wiele osób mówiło więc, że zaraz będę miała cicię. No i w końcu przyjechałam do Polski, poznałyśmy się lepiej i właściwie – trochę też z tego powodu, że byłam jedynaczką – została przeze mnie zaadoptowana jako moja siostra. Wiele razy powtarzałam Asi – i ona o tym wie – że odrestaurowała moją wiarę w ludzi, w pewnym sensie mnie zmieniła. Bardziej uwierzyłam w dobro ludzkie. A poza tym ma rewelacyjne poczucie humoru.

KP: Już się o tym przekonałem. Wspomniała Pani o trudnościach, których zapewne i w Australii nie brakowało. Kiedy wprowadzono stan wojenny, pozostać w Australii to nie była dla Pani łatwa decyzja.

JM-P: Nie, nie była to łatwa decyzja, zwłaszcza że ja z Australii uciekłam wcześniej. Pierwszy raz wyjechałam z moją matką, gdy miałam piętnaście lat. Zupełnie nie pogodziłam się z tą sytuacją. Koniec końców wróciłam do Polski na stałe w roku 1972. Wszyscy się pukali w głowę, bo wtedy raczej wielu ludzi z Polski chciało wyjechać. To było niecodzienne, że ktoś z tak

egzotycznego kraju jak Australia decyduje się na powrót do Polski. Dla mnie ten powrót był oczywisty, uważałam Polskę za moje miejsce, za mój dom.

W 1981 roku ześmy z mężem i małą córeczką wyjechali do Australii tylko z wizytą u mojej mamy. Po czterech tygodniach siedzimy wieczorem przed telewizorem, patrzymy – dziennik telewizyjny i stan wojenny w Polsce. To była straszna tragedia. Mój mąż chciał wracać, a ja ze względu na małe dziecko – Natalię, która miała wtedy

dziesięć miesięcy – bałam się wracać. Nasze małżeństwo zresztą z tego powodu się rozpadło. Musiałam sobie w tej Australii dać radę jako samotna matka z dzieckiem. Nie ja jedyna. Takich Polaków, którzy wówczas dzielnie walczyli, aby to życie zacząć od nowa, było wielu.

KP: I zaczęła Pani to życie od nowa i po kilku latach, w 1986 roku, trochę przypadkiem zakłada Pani agencję aktorską. Początki na pewno były trudne, ale potem poznaje Pani takie osoby jak Jacek Koman czy Natalie Imbruglia – większości znana jako piosenkarka, ale zaczynająca swoją karierę jako aktorka.

To niezwykle, że początki były trudne, ale jednak Pani się nie załamała. Chyba do tego potrzebna była ta słynna upartość Miłoszów.

JM-P: Możliwe. Muszę powiedzieć, że nie bardzo miałam inne wyjście, dlatego że co ja miałam w tej Australii robić. Skończyłam anglistykę, więc w ostateczności mogłam uczyć angielskiego, ale uczenie angielskiego w Australii to nie był najlepszy pomysł.

Złapałam się za ten pomysł agencji, który wpadł zupełnie przypadkiem. Jak już zaczęłam, no to trzeba było kontynuować. Nie wyobrażałam sobie, że ponieważ mi na początku mało wychodzi, to ja to rzucę. Uparłam się, że to zrobię. Mój tata listownie łapał się za głowę, więc jemu też chciałam pokazać, że potrafię. Trwało to długo, nie było tak, że otworzyłam agencję i za chwilę odniosłam wielki sukces. Przez pierwsze pół roku prowadzenia agencji musiałam nawet sobie dorabiać u Agnieszki Perepeczko, która wtedy była w Australii i robiła zdjęcia. Któregoś dnia, pamiętam, siedzę w swoim biurze, patrzę na ścianę, którą pokrywały zdjęcia aktorów z mojej agencji, i myślę sobie: „Chyba jest okej, chyba jestem w miarę dobrą agentką”.

KP: Możliwe, że ma Pani coś takiego, że przyciąga Pani niezwykle ludzi i że odziedziczyła to Pani po rodzicach. Przez ograniczony czas nie mogę o wszystkich powiedzieć, ale wystarczy wspomnieć, że Pani rodzice należeli do warszawskiej bohemy, znali chociażby Tadeusza Konwickiego, Romana Polańskiego, na nartach jeździli ze Stanisławem Lemem...

JM-P: A moim ojcem chrzestnym był Leopold Tyrmand.

KP: Tak, jak się to czyta, to aż się w głowie może zakręcić od tych nazwisk.

JM-P: To cienka książka, ale w niej jest dużo.

KP: W niej jest dużo, ale to nie jedyna Pani publikacja. Przed *Wszystkimi czasami przeszłymi* opublikowała Pani dwa tomiki poetyckie: *Czerwony pył* (2009) i *Wiersze australijskie oraz inne* (2017).

JM-P: A niedługo, w lipcu tego roku, wychodzi tom trzeci.

KP: Jaki tytuł?

JM-P: Nie mam pojęcia.

KP: To ciekawy tytuł.

JM-P: [śmiejch] Może tak właśnie powinienem go zatytułować. Muszę się zapytać mojego wydawcy, co wymyślili.

KP: Wiersze zaczęła Pani pisać od lat najmłodszych, szkolnych?

JM-P: Tak, bardzo wiele dziewczynek pisze wiersze. Wydawało mi się, że jestem w tym świetna, a potem dowiedziałam się, że mój stryj też pisze wiersze. Zdziwiło mnie to. A potem przeczytałam, co on pisze, i stwierdziłam, że ja chyba nie będę więcej pisać. Przez pewien czas tak było, a potem siła jakaś mnie ciągnęła do tego, żeby zapisywać swoje myśli, tylko że wszystko do szuflady. W ogóle nie było mowy o tym, aby to kiedyś wydać. Wiadomo było, że pierwszą rzeczą, jaką ludzie powiedzą, będzie stwierdzenie, że bratanica Miłosza teraz się wpycha z jakimiś wierszydłami. Tutaj znowu zasługa Agnieszki Kosińskiej, której pewnego razu, już w dwa tysiące którymś roku wspomniałam, że sobie czasem pisuję do szuflady. Ona chciała to zobaczyć. Wysłałam jej kilka wierszy, a ona oceniła, że to fajne teksty, i poradziła, żebym je wydała. W ten sposób trochę dodała mi odwagi i tak powstał pierwszy tomik *Czerwony pył*, zresztą bliski mi, ponieważ jest ilustrowany akwarelami autorstwa mojej córki. To jest dla mnie bardzo osobisty tomik.

KP: Po kilku latach opublikowała Pani kolejny tom *Wiersze australijskie oraz inne*. Tutaj jest

już tych wierszy więcej i więcej jest w nich ironii, ale też dużo metafizyki, wierszy refleksyjnych. To wszystko się ze sobą jakoś miesza. Publikowała Pani też ostatnio w „Twórczości”.

JM-P: Tak, kilka wierszy ukazało się w styczniowej „Twórczości”. Znajdą się one we wspomnianym, najnowszym tomiku, który zostanie opublikowany w lipcu tego roku przez wydawnictwo Pogranicze. Wśród nich jest dla mnie szczególnie, który powstał, kiedy w zeszłym roku siedziałam na ganku w Krasnogrudzie. Myślałam o tym, kim jestem, jaki jest mój związek z Krasnogrudą, i refleksje zapisałam na kolanie, na kartce. Wiersz nosi tytuł *W Krasnogrudzie*.

KP: Pani Krasnogrudę chyba dosyć często odwiedza. Była Pani tam też w 2016 roku ze swoją córką

Natalią i dwuletnią wtedy wnuczką Matyldą. Chciałbym na zakończenie spotkania wrócić do *Wszystkich czasów przeszłych* i prosić o odczytanie krótkiego, związanego z tym wydarzeniem fragmentu.

JM-P: To było latem 2015 roku. Pojechaliśmy do Krasnogrudy z Natalią, jej mężem Jeremim i ich dwuletnią córeczką Matyldą. Jak zanotowałam w swojej książce: „Patrząc na Matyldę tańczącą na bosaka na trawie nad jeziorem Hołny, nie mogłam się powstrzymać od rozmyślań nad dziwnością losów ludzkich. Moim przodkom zapewne nie przyszłoby do głowy, że kiedyś u nich w ogrodzie biegać będzie ich mały australijski potomek”⁷.

⁷ Tamże, s. 279–280.

JOANNA MIŁOSZ-PIEKARSKA

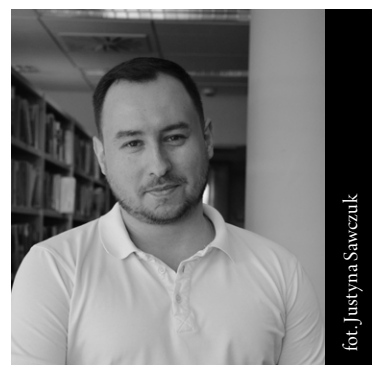
– (ur. 1952) – poetka, memuarystka, w Australii prowadzi renomowaną agencję aktorską. Jest autorką trzech tomów poetyckich: *Czerwony pył* (2009), *Wiersze australijskie oraz inne* (2017), *W Krasnogrudzie i inne wiersze* (2023). W 2022 roku wydała książkę wspomnieniową *Wszystkie czasy przeszłe* (wyd. PIW), w której opisuje losy swoje i swoich bliskich. W obrazki rodzinne wplata zapiski z PRL-u i emigracji oraz liczne anegdoty m.in. o swoim stryju Czesławie Miłoszu czy Leopoldzie Tyrmandzie (ojcu chrzestnym). Córka Andrzeja Miłosza, bratanica Czesława Miłosza.



fot. prywatne archiwum autorki

KAMIL PILICHIEWICZ

– doktor nauk humanistycznych w zakresie literaturoznawstwa, kulturoznawca, eseista, krytyk literacki, pracownik naukowy Książnicy Podlaskiej, stały współpracownik Uniwersytetu w Białymstoku, redaktor i sekretarz kwartalnika „Bibliotekarz Podlaski”. Publikuje artykuły naukowe, szkice, recenzje m.in. w „Toposie”, „Twórczości”, „Nowym Napisie”.



fot. Justyna Sawczuk